

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

O PRAWIE DO UPOLOWANEJ ZWIERZYNY

Na Kresach naszych upolowana zwierzyna tradycyjnie należała do myśliwego, byłem więc zaskoczony zdaniem senjora naszego łowiectwa, p. Świdy, który, jak sam pisze, pamiętając te lepsze dla myśliwych czasy, przyznaje jednakże, że wobec znacznie zmienionych stosunków obecnych ubita na polowaniach proszonych zwierzyna drapieżna należy do właściciela terenu.

Jako podstawę do takiego wniosku p. Świda przytacza prawie wyłącznie stronę materialną hodowli zwierzyny t.j. że wartość zwierzyny stanowi pewną rekompensatę za kosztą hodowli i w końcu tylko zaznacza, że zwierzyna przedstawia również pewną wartość pamiątkową.

Chociaż dobre tradycje nasze nieśtety, giną, lecz uważam, że właśnie w myślistwie możemy jeszcze pozwolić sobie na zachowanie ich, bo w tej dziedzinie u nas na szczęście względy materialne nie mają decydującego znaczenia i właściwie etyka myśliwska, a w wielu wypadkach nawet Ustawa łowiecka, oparte są na zasadach, uświęconych tradycją. Chociaż zespół myśliwych jest obecnie bardzo „zdemokratyzowany“, lecz w każdym razie wszystkie związki myśliwskie, nawet bardzo demokratycznie, starają się wpoić w swoich członków tradycje myśliwskie. Gdyby tego nie było, to dla czego by, na przykład, właściciel lub dzierżawca terenu nie mógł dość do takiej „szczęśliwej myśli“, że dbając nawet o zwierzostan, łatwiej i taniej byłoby łapać kuropatwy siatkami i zające na wnyki? Jest to oczywiście paradoks, lecz może bardzo bliski do rzeczywistości w niedalekiej przyszłości, i dlatego właśnie uważam, że tradycje w myślistwie należy wszelkimi siłami zachowywać. Czy należy więc łamać je w danym wypadku?

Jeżeli chodzi o stronę materialną, to zwierzyna drapieżna, z wyjątkiem chyba lisów, nie przedstawia takiej wartości, którąby mogła mieć mniejszy lub większy wpływ na budżet właściciela terenu. Powtóre, zwierzyna ta jest zwykłą przejściową — dziś jest, jutro jej niema, i żaden właściciel terenu nie może budżetu swego na niej nie może. „Hodowla“ drapieżników sprowadza

się zwykle do tego, że na jakiś czas przed polowaniem zwierzynę tą przykarmia się, aby trzymała się określonego miejsca. Koszta takiego przykarmiania są nieznaczące i trzeba tu wogóle zaznaczyć, że z nielicznymi wyjątkami

na nie może być wskaźnikiem jego pracy na polu hodowli zwierzyny.

Dla myśliwego każda upolowana sztuka, związana jest z przeżyciem szeregu emocjonujących chwil, nigdy niezapomnianych i trofea myśliwskie przed

lowania nasze noszą zupełnie inny charakter i psychologia naszego kresowego myśliwego jest także inna.

Na zachodzie proszone polowanie jest zwykle tylko urozmaiceciem zebrania towarzyskiego. Jadąc na polowanie, bierze się z sobą zazwyczaj frak, gdyż polowanie jest pewnym epizodem zabawy towarzyskiej. Zwierzyna pewna, hodowana, w dużej ilości, prawie swojska. Polowanie nie-męczące, warunki lokomocji dogodne, powodzenie zależne tylko od celnych strzałów. Dla takiego myśliwego emocjonującą jest tylko suma trafnych strzałów. Emocje, związane z otropieniem zwierzyny i obcowaniem z dziką jeszcze przyrodą, są mu nieznane. Przy takich warunkach zabita przez niego zwierzyna wielkiej wartości pamiątkowej nie przedstawia, gdyż jest zbyt pospolita i zdobycie jej jest łatwe. Natomiast dla właściciela terenu zwierzyna ma dość pokąźną wartość materialną, a w wielu wypadkach, jako dla dobrego hodowcy, wartość pamiątkową, jeśli zważyć, że hodowcy chodzi nie tylko o liczbę zwierzyny, lecz również o piękno okazów, na przykład, o rozmiar i operlenie rogów kozła.

W Poznanskiem nawet stosunki w nadleśnictwach rządowych są zupełnie inne. Nadleśniczy zasadniczo jest dzierżawcą polowania na terenach swego nadleśnictwa i opłaca czynsz. Nic więc dziwnego, że zwierzynę uważa za swoją własność.

Przy takich okolicznościach zrozumiałem jest zupełnie, że prawo własności do ubitej zwierzyny należy do go spodarza polowania, gdyż on rzeczywiście zwierzynę wyhodował. Trzeba przytem zaznaczyć, że i myśliwy, który zabił, na przykład, kilkadziesiąt szaraków, nie zabierze ich z sobą, gdyż dla własnego użytku byłoby to za wiele.

Są jednakże na zachodzie pewne stosunki myśliwskie, które mnie, jako kresowca, nieco rażą. Mianowicie, jest tam zwyczaj, że gospodarz polowania obdarowuje gości zwierzyną i nierzadko się zdarza, że jakiś niezwykły okaz zwierzyny, zabity przez jednego myśliwego przypada przy podziale komuś innemu. Przy absolutnym prawie własności gospodarza do ubitej zwierzyny jest



„Polowanie“ letnie na wilki w pow. brasławskim (1 stary 4 młode).

zwierzyna u nas więcej jest jeszcze „Boża“, niż hodowana. Również nie słyszałem aby kto płacił odszkodowanie za straty, wyrządzone przez lisy, wilki i rysie.

Trzeba więc przyznać, że strona materialna nie może być brana w tej sprawie pod uwagę.

Chodzi zatem o wartość pamiątkową, lecz dla kogo wartość ta jest większą — dla myśliwego, czy też dla właściciela terenu?

Pamiątka ma tem większą wartość, im więcej przypomina wrażeń i emocje, związane z zdobyciem jej. Dla właściciela terenu trofea myśliwskie, zdobyte chociażby na jego terenach, lecz zabite przez inną osobę, mogą służyć chyba do upiększenia mieszkania lub dla zadośćuczynienia ambicji, opartej na prawie własności, ambicji przytem fałszywej, gdyż zwierzyna drapież

stawiają dla niego wielką wartość pamiątkową, gdyż dają możność przeżywania te do najdrobniejszych szczegółów odczuwać stale.

Żądza posiadania upolowanej zwierzyny nie może być tłumaczona jakimiś względami materialnymi, nie widziałem bowiem myśliwych, traktujących polowanie jako interes; prawdziwych miłośników polowania nie wabi również ilość krwi przelanej i myśliwi tacy często bywają więcej zadowoleni z polowania, na którym nic nie zabil, niż z takiego go, na którym mieli powodzenie, — myśliwym chodzi głównie o sumę emocji, związanych z obcowaniem z przyrodą i jej fauną. Odgrywa tu również rolę nieposłednią atmosfera, lecz w każdym razie strona materialna jest wykluczona.

Obyczaje ziem zachodnich nie mogą służyć dla nas za przykład, gdyż po

to rzecz zupełnie zrozumiała, że może postępować z nią według swego uznania, lecz osobiście zapatruję się na to inaczej i gdyby zabita przeze mnie zwierzynę ofiarowano komu innemu, to uważałbym, że jestem gościem mniej szanowanym, a z tem zgodzić się nie mogę, gdyż na polowaniu uznaję równość wszystkich myśliwych, przyjmujących w niem udział.

Gdy zwierzozostan będzie u nas taki, jak na zachodzie, to wtedy tylko będziemy mogli złamać nasze tradycje i przyznać prawo do wszelkiej zwierzyny gospodarzowi polowania, do tego zaś czasu potrzeby takiej niema.

Regionalne tradycje nasze godne są zachowania, zwierz wolny, przyroda niesamowita, i dlatego też myśliwi z zachodu szczerze przyznają, że polowania nasze mają zawsze więcej uroku niż u nich. **R. G.**

W numerze styczniowym „Trąbek myśliwskich“ p. O. Swida poruszył kwestję nie co drażliwą, która — jak to było do przewidywania — wywołała polemikę.

Sz. autor artykułu, który wyżej drukujemy, p. R. G. stanął w obronie tradycji myśliwskich.

Przeciwko tradycjom wogóle, a zwłaszcza przeciwko tradycjom w myślistwie nie mamy zamiaru występować... Jednak przewidyując dalszą polemikę w tej tak aktualnej i, jak się rzekło, nieco drażliwej sprawie pragniemy tę polemikę skierować na właściwe tory.

Współczesne pojęcie łowiectwa nie dopuszcza nawet poglądu na zwierzynę jako na rzecz „Bożą“. Jeżeli są u nas jeszcze łowiska, gdzie taki pogląd się zachował, to z poglądem podobnym należy walczyć, jako z objawem barbarji.

Zarówno z przepisów naszego prawa łowieckiego, dającego, jak wiadomo, pewną ochronę nawet drapieżnikom, jak i z potocznego pojęcia o prawie własności wynika jedna naczelna i niewzruszona zasada: **zabita zwierzyna jest własnością właściciela polowania**. Wyobraźmy sobie pana Y., który będąc na polowaniu u p. X. i upolowawszy, dajmy na to — lisa, nie mówi gospodarzowi, lecz każe gajowemu zapakować sobie tego lisa do sań. Jestem przekonany, że p. R.G. nazwałby pana Y. conajmniej człowiekiem źle wychowanym. Inna sprawa, że pan X. może prosić pana Y. o przyjęcie tego lisa, zaś pan Y. po dłuższych certacjach (czego wymaga dobry ton myśliwski) zgodzi się wreszcie lisa tego przyjąć...

Wszelako zarówno dobre tradycje myśliwskie jak i specyficzne warunki naszych polowań kresowych pozwalają nam wytknąć pewne wskazówki wchodzące w sferę etyki myśliwskiej — wskazówki, które będą się kierowały właściciele polowań w tej drażliwej sprawie. Należy jednak wyraźnie powiedzieć że wskazówki te, jak reszta wszystkiego co wchodzi w dziedzinę etyki, będą musiały być pozostawione rozumowi, dobrej woli i — taktowi gospodarzy polowań.

Pozwoli mi sobie w tem miejscu narzucić

Nowe głupstwa o wilkach

Już nieraz pisaliśmy na łamach „Trąbek myśliwskich“ o tem, jak słabo orjentuje się nasza prasa codzienna w sprawach łowieckich ekscytując wyobraźnię czytelników nie doręcznymi opowiadaniem o napadach stad wilczych na ludzi. Obecnie notujemy nowy fakt. „Kurier Poranny“ z dn. 15 lutego r.b. podaje sensacyjną notatkę: p.t. „Wilki na padają na ludzi“. Brzmi ona:

„WILNO, 14.II (tel. własny). W pobliżu wsi Ładziniszki, w gminie Szydłowie(?) na przechodzącego 12 letniego chłopca Kazimierza Downara rzucił się wilk, który dotkliwie poszarpał chłopca. Na krzyk napadniętego zbiegli się na pomoc mieszkańcy, uzbrowieni w strzelby, i wilka zabili“.

A na innej stronie tegoż numeru czytamy

„Kronika woj. Wschodnich.

TROKI. W pow. Trockim ukazały się wielkie stada wilków, które przybyły prawdopodobnie z puszczy Rudnickiej. Ostatnio stado napadło na patrol KOP-u który zmuszony był wycofać się do budynku, ostrzeliwując się, przyczem zabito 3 wielkie wilki“.

Biedny KOP., który musi strzec granicy w tak strasznych warunkach! Biedni czytelnicy, których „Porannak“ karmi podobnymi bzdurami!

Myśliwym na pociechę stwierdzić musimy pewien postęp w „sprawie wilczej“: dotychczas — w przeciwieństwie do tego, co było w roku zeszłym — ani jedno fachowe pismo łowieckie nie powtórzyło tych głupstw jako faktów autentycznych.



Knieja w śniegu (pow. brasławski).

szkie tych „kresowych wskazówek etycznych“ dla gospodarzy polowań w stosunku do różnych gatunków zwierzyny:

I. Zwierzyna drobna: zając, kuropatwa, cietrzew, pardwa, jarząbek etc.

Gospodarz powinien bez skrupułów zwinąć tego rodzaju zatrzymać dla siebie. Jest to t.zw. „zwierzyna użyteczna“ ochraniać a często i hodowana z dużym nakładem starań i pieniędzy. Podarowanie szczęśliwemu strzelcowi zabitej przezeń zwierzyny tych gatunków będzie wielką uprzejmością ze strony gospodarza.

II. Sarna. Skłonni byłibyśmy i co do sarny zastosować „wskazówkę“ jak wyżej. Tylko myśliwy z gatunku zwanych u Rosjan „stierwiatnikami“ będzie się upominał o mięso ubitego kozła. Natomiast gospodarz powinien podarować szczęśliwemu strzelcowi rogi i skórę. Nic też naturalnie nie stoi na

przeszkodzie by gospodarz w drodze uprzejmości również i mięso strzelcowi podarował.

III. Lis jest drapieżnikiem dość pospolitym, jednak futerko jego ma sporą i przytem rynkową wartość. Ta wartość rynkowa futerka lisiego jest bezwzględnie wyższa od jego wartości pamiątkowej. Tedy uważamy, że myśliwy któryby upominał się o skórę lisa, źle wystawiałby sobie świadectwo, niejako dające do zrozumienia, że mu o te kilkanaście dolarów, które warta jest skórka lisa, bardzo chodzi. Skórki lisa są zazwyczaj podobne do siebie. Myśliwy, któremu tylko na skórkę zależy, może nabyć gotową i wyprawioną w jednym ze sklepów na ul. Niemieckiej... To też uważamy, że lisa może gospodarz z czystym sumieniem zatrzymać dla siebie i że wielce uprzejmym będzie, jeżeli go fortunnemu strzelcowi podaruje.

IV. Głuszc zabity na toku (zaś według naszego prawa łow. tylko na toku głuszcze mogą

Z Tow. Łowieckiego Woj. Wileńskiego

Dnia 14 lutego r.b. odbyło się kolejne zebranie Zarządu T-wo Łow. W.W. Obecni pp. W. Łuczyński, J. Łastowski, M. Pawlikowski. Obradom przewodniczył mec. W. Łuczyński, wiceprezes.

Na porządku dziennym była sprawa udzielenia opinii na zapytanie Urzędu Wojewódzkiego co do rozszerzenia terminów ochronnych na zwierzynę na obszarze województwa Wileńskiego. Wiceprezes zreferował stanowisko jakie w sprawie tej zajmuje Wil. T-wo Myśliwskie, zaś p. Pawlikowski zapoznał zebranych z zarządzeniem Ministerjum Rolnictwa, według którego wojewodowie albo wogóle nie rozszerzają czasów ochronnych, albo rozszerzają je wyłącznie w ramach ustalonych przez Ministerjum.

Po dłuższej dyskusji uchwalono prosić Państwa Wojewodę 1) o zniesienie dodatkowej ochrony dla sarn—kozłów, 2) o rozszerzenie czasu ochronnego na szaraki i bielaki od dn. 15 stycznia do dnia 31 października, 3) o niewprowadzanie dodatkowej ochrony na kuropatwy, 4) o rozszerzenie czasu ochronnego na kaczory i kaczki do dnia 20 lipca.

Pozatem załatwiono szereg spraw drobnych.

być strzelane) ma przede wszystkim wartość pamiątkową. To też subtelny gospodarz zawsze podaruje głuszcę myśliwemu, który go odda do wypchania — w całości lub w „medalionie“.

VI. Skóra wilka ma nader znikomą wartość pieniężną. Na rynkach futrzanych ceny skór wilczych wogóle nie są notowane. Natomiast wilk jest obecnie jedynym pospolitym naszym zwierzem grubym. Przeto skórka wilcza ma prawie wyłącznie wartość pamiątkową dla szczęśliwego strzelca. Gospodarz, któryby zatrzymał wilka dla siebie, skrzywdziłby myśliwego, zaś sobie wydałby świadectwo fałszywości na cudze trofeum.

VI. To samo, co o wilku, dałoby się powiedzieć o rzadkim u nas na północy-wschodzie **dziku**. Amatorskiej wartości mięso dzicze gospodarz zatrzyma dla siebie, zaś skórę z łbem (szablę) podaruje myśliwemu.

VII. Rys, ów „lampart“, czy jak kto woli „tygrys północy“ jest zwierzem rzadkim. Jego piękna skórka stanowi dużą wartość pamiątkową i niemniej dużą, choć na giełdzie futrzanej nie notowaną — wartość pieniężną. Kto ma tę skórę posiadać: gospodarz, czy szczęśliwy strzelec? — to kwestia subtelności, taktu, no i — etyki myśliwskiej u gospodarza. Kwestję tę pozostawiamy na razie otwartą.

Te kilka uwag podajemy nie w celu arbitralnego narzucania komukolwiek naszego zdania, lecz w celu naszkicowania ramek do dyskusji.

Zaznaczamy tylko, że w zupełności zgadzamy się z p. R. G., iż kwestja prawa do zabitej zwierzyny musi być na kresach naszych nieco inaczej ujęta, niż na Zachodzie. Chciałoby dlatego, że tam każdy myśliwy ma prawo kupić u gospodarza zabita przez siebie zwierzynę. A u nas? Ciekaw jestem, jakaby minę zrobił u nas gospodarz, gdyby go spytano po polowaniu: „ile jestem panu winien za rysia, którego zabitem?“

Michał K. Pawlikowski.

Z PAMIĘTNIKA MYŚLIWSKIEGO

Polowanie na niedźwiedzie w Sławkowiczach pow. Bobrujskiego.

Już w styczniu zaczęły się przygotowania, bo o niedźwiedziach barłogach na „Zielonym mchu“ i w „Kowszyku“ leśnik Olczyk zapewniał od pierwszych śniegów. Zatem szykowano broń, na boje, trąbki, psy i zapraszano gości. Ja też byłem wzywany parę razy do Mińska na Podgórną nr. 12 do młodych hrabiostwa. Ostatecznie otrzymałem dyktando: zabić jedną krowę, troje cieląt, sześć indyków, tyleż kur i świń, 22 go lutego przyjechał z Mińska kucharz i moc służby. Kucharz zażądał parę pudów masła, kilkanaście kop jaj, maki, cukru etc. i zaczął robić bigos... Zjechali się myśliwi, lecz oczekiwany ks. Mirski nie przyjechał. Polowanie na dzień jeden odroczone. Wreszcie przyjechał w zastępstwie jego szwagier p. Wisłocki i przywiózł list z przeprosinami „że „on“ w żaden sposób nie może...“

Pierwszy dzień polowania odbył się w „Kowszyku“. Zebrano trzystu mężczyzn i kobiet naganki. Myśliwych rozstawiono pocichu: szeptem, lub na migach wskazując stanowiska. Samą panią wprowadzono na wieżę specjalnie zbudowaną z drzewa podług modelu wieży Eifla; na górnym jej pomoście położono futra dla ciepła w nogi i wyżej, ponieważ dzień był mroźny — 12 st. R. na dole w lesie... Ale oto padł strzał jeden, drugi, trzeci, zagrały trąbki, wszczął się hałas! Ryk przelewał się falami. Strzelcom przeszły ciarki po ciele, najeżyły się włosy: wytężyli słuch i wzrok... Pani Marja na wieży przycupnęła na kolana i chwyciła za sztucer... A ta dzika muzyka gra i gra z taką siłą i mocą, że wszystko mogłoby poruścić, choćby z głębin ziemi!...

Ale czy są niedźwiedzie, czy też wcale niema? czy śpią tak twardo, że się nie budzą?... Wtem dało się słyszeć szczekanie psa, jednego, dwóch, kilku, gdzieś jakby w środku ostępu, — po tem strzały bezładne i znów psów uja-

danie... ryk jakby uciął, słyszał było pojedyncze ludzkie krzyki... posypały się strzały na linii strzelców... Za wieżą uczynił się rum, gonitwy, wołania i znów strzały, a straszna ła wina z wyściem i krzykiem „zapudy“ z drągami w rękę wyprzedza myśliwych. Jak się znalazłem w ich awangardzie — nie wiem, tylko zobaczyłem unikającego w nadzwyczajnych skokach niedźwiedzia i wypuściłem za nim parę dum-dum... Kilku jeźdźców wskoczyło na koni, kilku na sianie i pognęło za niedźwiedziem — na przełaj... lecz polowanie tego dnia trzeba było uważać — za skończone. Hrabia był ciekaw zobaczyć barłog, zawołał więc mnie i poszliśmy do środka ostępu śladami niedźwiedzia oczywiście „w pięcie“, lecz dalej ślad był tak zdeptany po śniegu, żeśmy zmęczeni do ostatka, musieli się wycofać z knei nie zaspokoiwszy ciekawości. Tu, przy ognisku lepsza część myśliwych raczyła się już herbatką. Na znak właściciela trąbki zagrały na zbiórkę. Zgromadziły się konie, sa-

nie i wszyscy myśliwi. Kucharz rozdał gorący bigos, gospodarz starke, a gospoia miłe spojrzenia... Najgorzej było panom, którzy puścili obok siebie niedźwiedzia. — zapomniawszy, że mają sztucery! Nie lepiej i tym co pułowali...

Drugi dzień polowania odbył się na tegoż niedźwiedzia w błotach Czesnowskich gdzie raczył przenocować i może tam leżałby dłużej, gdyby go znowu nie statygowano na tyle, że musiał powrócić do swego poprzedniego barłogu.

Trzeciego dnia wypadł świeży śnieg i znów polowanie na poprzednim miejscu. Tym razem biedne zwierzę padło od wielu kul, z których jako śmiertelne uznana kula hr. Grabowskiego i p. Wisłockiego, lecz hr. Grabowski nie przyznał się do zabójstwa, więc skórę oddał p. Wisłockiemu.

Uczta dnia tego była wspaniała — z tortem na deser w kształcie i kolorze niedźwiedzia. Leśnicy pili wódkę z żół-

ŁOWIECTWO A EKRAN

W dobie dzisiejszej, w dobie największego rozkwitu techniki kinematograficznej nie będzie od rzeczy powiedzieć parę słów o stosunku łowiectwa do kina i jakie z tego wypływają korzyści.

Przedewszystkiem przedstawmy sobie to, co widzieliśmy w kinie, a co łączy się z łowiectwem.

Otóż na pierwszy plan wysuwają się polowania egzotyczne, zdejmovane przez wytwórnie obcokrajowe.

I tak w ostatnich czasach w Warszawie był wyświetlany film p.t. „Królowie puszczy” dającej nam obok bladej i dość oklepanej akcji bajeczne zdjęcia żywej zwierzyny tak, jak się ona w Afryce znajduje. Następnie widzimy niezmiernie ciekawe zdjęcia z polowań na antylopy, bawoły i słonie. Efekt strzału, sam strzał, wszystko to oddane było tak wspaniale, że wierzyć się wprost nie chciało, by to było wprost możliwem, a jednak dzisiejsza technika kinematograficzna poczyniła już takie postępy, że to, co zdawało się być kompletnie niedostępne dla soczewki aparatu, dzięki teleobiektywom stało się możliwem.

Teraz przejdźmy do kinematografii łowieckiej krajowej.

Mieliśmy dotychczas tylko dwa bardzo małe i krótkie filmy. I tak jeden: polowanie na kaczki i dzikie gęsi na stawie Borsuko wieckim, oraz drugi: kopanie borsuków.

Był y tam bezwzględnie duże usterki, ale była to, a trzeba to podkreślić, pierwsza próba tego rodzaju, która mimo wszystko wypadła świetnie i dała dowód, że jest jeszcze jedna dziedzina filmów, mało w Polsce eksploatowana a niemniej jednak bardzo ciekawa.

Ciekawy opis zdjęć filmowych daje nam w swej książce p.t. „Moje przygody łowieckie” p. Julian Ejsmond.

Trzecią z rzędu próbą było już zdjęcie ostatniego polowania w Białowieży, gdzie oprócz Prezydenta Rzeczypospolitej, widzieliśmy cały prawie korpus dyplomatyczny, o raz kilku generałów.

Nie mam wprost słów, by wypowiedzieć to, co odczuwałem, kiedy patrzyłem na ten film. Było to widowisko niecodzienne, dające wspaniałe wrażenie.

Taki naprzykład widok: uciekającego dzika przez linję, strzał i t.p. były to wprost z taką finezją odtworzone, że naprawdę zdawało mi się, że widzę to nie na ekranie, ale tam w puszczy.

Niech też św. Hubert częściej natchnie operatora, który pozwolił nam widzieć to nadzwyczajne widowisko, by jeszcze niejedno temu podobne uczeszyło nasze oczy, a dusze nasze napęliło tą otuchą i nadzieją, że nie zaginęły jeszcze w nas tradycje wielkich łowców, że brać myśliwska silna jest, a myślistwo mówić nam zawsze będzie niezapomniane słowa: „I wszystko w was uciechenie, przemienie — ostatnia przetrwa moja gra łowiecka”, jak tą szeroką myśl świat nie skrytykował w jednym tem zdaniu największy bodaj piewca łowiectwa, p. eta przyrody, Józef Weissenhoff.

To są tylko fakty i doświadczenia w tej dziedzinie już wykonane, a teraz przejdźmy do tego, jak wielkie korzyści byłyby, gdyby

krajowe wytwórnie filmowe szerzej zajęły się kwestją zdjęć łowieckich.

Na pierwszy plan w tym względzie wysuwa się wzmnożona turystyka myśliwska cudzoziemców do Polski.

Zdjęcia na których zobaczą oni rysie, nie dżdwidzie, wilki, jelenie zachęca myśliwych obcych państw, by poszukali szczęścia w łowach w Polsce, tembardziej, iż będzie to połączone ze znacznie mniejszymi kosztami niż drogie wyprawy myśliwskie do Azji czy Afryki.

Niekoniecznie jest, by każdy tego rodzaju film zakończony być musiał śmiercią zwierzyny, co jest też nieraz niewykonalnem ze względu na to, że trudno nieraz będzie strzelać myśliwemu do zwierza przestraszonego szmerem poruszanej korbki aparatu filmowego.

Oto jedna z największych korzyści, jaką dać może kinematografia przez zdjęcia łowieckie.

A druga:

Dowiedziona jest rzeczą, że ta książka najbardziej nas interesuje, która nam daje żywy obraz tego co w niej autor opisał.

Cóż dopiero mówić o prawdziwych zdjęciach z natury.

Jakżeż chętnie czyta myśliwy i hodowca książki treści łowieckiej i jakżeż chętnie zobaczy na własne oczy zdjęcie łowów, w których dla różnych powodów nie mógł uczestniczyć.

Ja sam naprzykład jakżeż bardzobym się ucieszył widokiem losia na mszarach liwskich, którego dotychczas nie miałem szczęścia oglądać.

A czy ja sam tylko jestem? Nie, jest takich więcej nawet już nie jednostki poszczególnie, ale dziesiątki i setki.

A coż dopiero mówić o wrażeniach prze potężnych, jakie nam film da możność oglądania tych wspaniałych scen.

Niestety kinematografia łowiecka krajowa znajduje się obecnie w stanie niemożliwym, ale „niech wierni nie tracą nadziei” i my też wyznawcy i adepci sztuki św. Huberta ufnie patrzymy w przyszłość a może nasz święty Patron zdziała, iż i ta gałąź łowiectwa rozkwitnie wspaniałym kwiatem, który kwitnąć będzie zawsze, tylko coraz świetniej, a kwiat ten oglądać może i my jeszcze będziemy.

Świętemu Hubertowi Cześć!

Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

W SPOŁECZEŃSTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA 2 GRUPY: MYŚLIWYCH BĘDĄCYCH CZŁONKAMI IDEOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO I— TAKICH PANÓW, KTÓRZY NIE WSTĘPUJĄ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO.

cią niedźwiedzia spreparowaną przez Olczyka. P. hr. Grabowski oświadczył, że takie polowanie co rok w przyszłości będzie się odbywać w Sławkowiczach... lecz jak ów Mickiewiczowski zjazd na Litwie było bodaj ostatniem...

Następnego dnia, a było to 28 lutego 1917 r. polowanie na Zielonym Mchu, pokrytym na metr grubości śniegiem — nie dopisało. Naganka wprost tonęła w śniegu i poszła sznurami — gęsiego, tak że niedźwiedzi, — a miało ich być tam kilka, — nie podjęto. Myśliwi byli przemęczeni i na zaprowadzenie drugi raz naganki czekać nie chcieli. P. hr. Jerzy Czapski, wprost z kniei pojechał na kolej. Mówił, że musi śpieszyć, albowiem 1go marca musi koniecznie być w Mińsku. Jak gdyby coś wiedział o przygotowujących się wypadki nie dały na siebie długo czekać. Właśnie 1go marca nastąpiła detronizacja cara Mikołaja II. Następnie Kierenszczyzna, Leninszczyzna, bolszewizm, rabowanie i burzenie dworów, mordowanie

właścicieli. Korpus Dowbora-Muśnickiego przywrócił własność w Bobrujszczyźnie i w kilku sąsiednich powiatach, ale trwało to niedługo: od końca stycznia do końca maja 1918 r. Potem Niemcy, a w jesieni znowu bolszewicy. Dopiero w końcu sierpnia 1919 r. przyszły polskie wojska regularne. Porucznik Kowalczewski z 3 pułku ułanów zabił w lesie Sławkowickim ogromną niedźwiedzicę. Przy niej w zimowym barłogu było dwoje małych niedźwiedziąt, jedno zaraz psy udusiły, a drugie p. Kowalczewski chował przez parę miesięcy i wywiózł do kraju.

Rok 1920. W lipcu ewakuacja przed nawałą bolszewicką. „Cud nad Wisłą”. Traktat Ryski — przekreślenie posiadłości polskich w Słuczczyźnie, Bobrujszczyźnie i tam dalej, a z tem i koniec terenów dla polowań na niedźwiedzie.

Kazimierz Pereszczako.



Kruszenie lodów na jeziorze Dryświat (pow. Braślawski)

KRONIKA MYŚLIWSKA

Do sprawozdania z polowania w Worpajewie (styczniowy dodatek łowiecki) wkraśli się błąd. Dubelta do wilków dał nie hr. K. Przeździecki, jak wydrukowano, lecz hr. Roman Potocki, myśliwy znany ze swych wypraw afrykańskich.

19 stycznia polowano w 7 strzelb na terenach Kółka Puszczańskiego T.L.W.W. w nadleśnictwie Olkieniickim. Zabito dzika (p. W. Kiltynowicz) i kozła (hr. J. Tyszkiewicz). Na drobną zwierzynę nie polowano.

30 stycznia polowano w 7 strzelb w maj. Rzesza u p. Z. Ruszczyca. Zabito 12 zajęcy.

21 i 22 grudnia 1929 r. w rewirach Ostrow i Berezowce Benedykta hr. Tyszkiewicza w 8 strzelb zabito 11 szaraków, 2 bielałki i 1 jarząbka. Widziano 3 wilki i 1 lisa.

30 i 31 stycznia rb. w rewirach Ostrow i Milucin tychże dóbr w 10 strzelb zabito 17 zajęcy i 1 jarząbka.

Zwierzostan znacznie się poprawił.

23 stycznia w Łotonce gm. Wolożyn - Pierszaje w 8 strzelb zabito 18 zajęcy i 1 cietrzewia.

W lasach maj. Łukawiec p. Jana Borowskiego zabito ogółem w bieżącym sezonie zimowym 8 wilków i 1 rysia.

Dnia 2. 1. 1930 o godzinie 12 członkowie Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego w Święcianach w kilka strzelb i siedmiu naganiaczy opolowali pierwszy miot — kilkodziiesięciohektarowy rojst, w którym zaległy dwa wilki. Rezultat: jeden wilk zabity kulą sztuce rową zaś drugi strzelany łoftkami, uszedł cało.

Tegoż dnia o godzinie 15.30 stanęliśmy na stanowiskach miotu drugiego, odległego od pierwszego o 8 do 10 km., w którym było cztery wilki. Pędzenie rozpoczęło o godzinie 16 a więc w ciemności — takiej, że nie można już było widzieć zwierza wśród krzaków.

Słyszeliśmy tylko jak wilki biegły z miotu do chorągiewek i z powrotem.

Rezultat: jeden wilk zabity przypadkowo (jak mówią złośliwi) łoftkami z tej samej strzelby, która nie mogła trafić wilka w pierwszym miocie w biały dzień. — W polowaniu tem brali udział pp. inż. arch. J. Rouba z Wilna, nadleśniczy L.P. inż. Jankowski, leśniczy LP Rogalewicz, organizator tego polowania, p. Moskwa, Hochbaum, kapitan Polkowski, W. Sapkowski, J. Gajewski i podpisany.

Ludwik Polak.

Dnia 26. 1. 1930. — odbyło się polowanie z naganką w kilka strzelb i kilkunastu naganiaczy na terenach Pow. Tow. Łow. w Święcianach, które nie były do tego czasu opolowywane.

Rezultat kilkugodzinnego polowania, pięć zajęcy, a widziano ich ze dwadzieścia. Mogło być paść o wiele więcej gdyby nie to,

że zajęcy umiały dobrze wyskakiwać ze strzałów a i lis, który chciał upiększyć pokot, poszedł za przykładem zajęczków także wyskoczył szczęśliwie z miotu.

Polowanie prowadził p. J. Gajewski, łowca Pow. Łow. w Święcianach. L. P.

Polowanie dn. 2 lutego 1930 r. w lasach maj.

Hniezdziłowo p. Mirosława Słotwińskiego.

Rys w lesie! tak meldowali gajowi. Ruzyliśmy zaraz, prowadząc na smyczach cztery psy. Gdy dojeżdżamy, psy wpadają na ślad i zaraz rozpoczyna się muzyka z początku pianissimo, a później już głośniejsze, pewnie poczuły świeży ślad, aż wreszcie rozgrywa się fortissimo ich orkiestry: już z pewnością psy dopadły rysia. Myśliwych gorączka opañuje, bo za chwilę mogą ujrzeć tygrysa naszych lasów. Nagle ujrzeliśmy rysia: mknął w dużych susach, a za nim nasze psy. Zginął nam jednak z oczu i była obawa że zanurzy się w lasy Bolszewji odległej od nas o kilka kilometrów, ale psy zwróciły go z powrotem na linję strzelców. Celny strzał i zginął koci król naszych borów, dając jeszcze wspaniały przedsmak swej siły, bo już w drgawkach przedśmiertnych kiedy nań psy naskoczyły, wbił swą drapieżną łapę z pazurami do psiego brzucha.

Za wszystko nie trwało chyba dłużej niż 20 minut.

Trofea właściciela lasów p. Mirosława Słotwińskiego wzbogaciły się. Myśliwy.

Nowa wyprawa myśliwska księcia Walji

Następca tronu angielskiego odbywa obecnie podróż w celach łowieckich po Afryce Centralnej. Jakkolwiek warunki terenowe przedstawiają wielkie trudności w przebywaniu dżungli i piaszków pustyni, to mimo to wyprawa została tak zorganizowana, że ks. Walji nie odczuwa bynajmniej jakichkolwiek niewygód. Do wyprawy dodano bowiem dwa wozy sześciokołowe trzyosiowe najnowszej konstrukcji angielskiej fabryki Morris Commercial, z których pierwszy przeznaczony jest do podróży dla ks. Walji i jego otoczenia, drugi zaś został zaopatrzony w przedział jadalny, kuchnię oraz łazienkę. Woda nagrzewana jest przez gazy wydechowe.

Podobne sześciokołowe Morris Commercial wytknęły drogę poprzez pustynię Kalahari i przebyły Afrykę od Kairu do przyładka Dobrej Nadziei.



Z literatury łowieckiej

Nazwisko kapitana Józefa Wł. Kobylańskiego jest dobrze znane każdemu polskiemu myśliwemu, który choć trochę interesuje się piśmiennictwem łowieckim.

Kpt. Kobylański — to przede wszystkim pierwszy w Polsce, sumienny do drobiazgów, nad wszelki podziw niestrudzony bibliograf myśliwski. Zatopiony po uszy w uciążliwej pracy wysłał on ze swej cichej pracowni przemysłowej cyrkularze myśliwskie po Polsce całej: do towarzystw łowieckich, do pism myśliwskich, do władz i urzędów, poprostu do myśliwych... Niestrudzenie, z benedyktyńską wytrzymałością kołaczę, proszę, upominam, grożę, żądam... Czego? — Wszystkiego, co ma bliższy lub dalszy związek z literaturą myśliwską. Gromadzi nie tylko stare i nowe książki lub egzemplarze pism myśliwskich. Wszystko go interesuje, wszystko skrzętnie nie skupia i segreguje w swych zbiorach: statuty i regulaminy kolek myśliwskich; wzory odznak, pieczęci, legitymacji członkowskich; nawet wzory blankietów papieru listowego t-w łowieckich.

Nie będzie na świecie sprawiedliwości, jeżeli z czasem nie stanie w Przemysłu pomnik kapitana Kobylańskiego, jako tego, co od zagłady zapomnienia uratował i ku pożytku kowi potomności przekazał rozsiane po zakątkach ziemi naszej perły Myśli. Myśliwskiej!

Narazie dla wiadomości myśliwych dobrej woli notujemy adres kpt. Kobylańskiego: Przemysł, ul. Katedralna 3. Jeni uprzedzamy (nie miej nam tego za złe, kochany kapitanie!), że ten, kto listownie kpt. Kobylańskiego „zaczepi“, pozostanie z nim w do zgonnej korespondencji...

Ostatnio kpt. Kobylański, nie tylko bibliograf, ale i sam święty autor myśliwski, wzbogacił swoją bibliotekę monografią o zwierzynach polskich (zwierzynce — to ho daj największy „konik“ sz. Autora) trzema broszurami: „O zwierzynie w Poznaniu“ (Lwów 1929), „O zwierzynie M. Pągowskiego w Warszawie“ (Lwów 1929), „O zwierzynach w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“ (Warszawa 1929).

M. P.

ZAPŁAĆ SKŁADKĘ CZŁONKOWSKĄ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO P.K.O. Nr. KONTA 81.352 złotych 17. WPISOWE (DLA NOWOWSTĘPUJĄCYCH) ZŁ. 5.

PODSŁUCHANA ROZMOWA

— Cemu ten pan taki smutny?
— Bo gryza go wyrzuty sumienia. Jest to myśliwy, który dotychczas nie jest członkiem ideowo — hezterenowego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego.

Nowe terminy ochronne na zwierzynę w województwie Wileńskim

W lutym numerze Wileńskiego Dziennika Wojewódzkiego ukazało się rozporządzenie Pana wojewody wileńskiego treści następującej:

§ 1. Ustanowiony w § 1 R rozporządzenia z dnia 14 listopada 1928 r. (Wil. Dz. Woj. Nr. 12 (95) poz. 796) rozszerzony czas ochronny dla sarni kozłów — od dnia 1 lutego do dnia 15 czerwca — **znosi się.**

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę w czasie ustanowionym w art. 49 prawa łowieckiego t.j. od dnia 1 lutego do dnia 20 kwietnia włącznie.

§ 2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla zajęcy — szaraków — od dnia 1 lutego do dnia 30 września przedłuża się do dnia 31 października zaś termin początkowy tego czasu ochronnego przesuwają na dzień 15 stycznia.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę **od dnia 15 stycznia do dnia 31 października włącznie.**

§ 3. Termin początkowy ustanowionego w art. 49 prawa łowieckiego czasu ochronnego dla zajęcy — bielaków — od dnia 1 lutego do dnia 31 października przesuwają na dzień 15 stycznia.

Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę **od dnia 15 stycznia do dnia 31 października włącznie.**

§ 4. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 10 lipca i dla dzikich kaczek (samice i młode) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego — od 1 marca do 10 lipca przedłuża się do dnia 20 lipca.

Zabrania się polować na dzikie kaczory od 1 czerwca do 20 lipca, a na dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne od 1 marca do 20 lipca.

§ 5. Postanowienie paragrafu poprzedniego nie dotyczy czasu ochronnego na słonki, białogłosek oraz dzikie łabędzie i dzikie gęsi, co do których czas ochronny ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego pozostaje niezmieniony.

§ 6. Z chwilą wejścia w życie niniejszego rozporządzenia tracą moc obowiązujące: rozporządzenie z dnia 14 listopada 1928 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego na sarny kozły, dzikie kaczory oraz dzikie kaczki (samice i młode) i inne ptactwo wodne i błotne (Wil. Dz. woj. nr. 12 (95) poz. 796) oraz rozporządzenie z dnia 8 lipca 1929 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego na zajęcy (Wil. dz. woj. nr. 7 poz. 695).

§ 7. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do dnia 31 października 1931 roku.

Nowe czasy ochronne wprowadzone tem rozporządzeniem nie spotkają się — tak należy wnosić — ze zbyt przychylną oceną ze strony naszego świata myśliwskiego, gdyż nie idą one po linii żywotnych potrzeb tej tejszego łowiectwa i nie odpowiadają miejscowym warunkom klimatycznym. Pragnąc by ostre krytyki tego rozporządzenia skierowane zostały we właściwym kierunku, podajemy niżej w streszczeniu genezę powstania tego rozporządzenia.

Jak już pisaliśmy na łamach dodatku łowieckiego, Ministerjum Rolnictwa wychodząc ze słusznego założenia, że t.zw. rozszerzone (wojewódzkie) czasy ochronne nie powinny zanadto różnić się w poszczególnych województwach, ustaliła taką niewzruszoną zasadę: wojewoda może albo pozo-

stawić czasy ochronne normalne (art. 49 prawa łow.), albo rozszerzyć te czasy, **lecz jedynie w ramach wskazanych przez Mini. sterjum.** Zasada taka jest z gruntu błędna, bowiem przekreśla główny cel, dla którego prawo łowieckie nadało wojewodom możność rozszerzenia czasów ochronnych. Tym głównym celem było i jest — dostosowanie czasów ochronnych do warunków klimatycznych danego województwa. Narzucanie z góry jednakowych ramek, jednego szablonu dla miejscowości tak różnych pod względem klimatu, jak np. Kołomyja i Głęboke, Poznań i Mołodeczno jest wielkim błędem — mało przemyślaną koncepcją referatu łowieckiego w Ministerjum będącą produktem zaskórniczych tendencji regionalnych.

W rzeczy samej: co może obchodzić naszego pocziwego myśliwca wileńskiego, że w Poznańskim „parkoty“ zajęcy zaczynają się w połowie stycznia, skoro u nas mają one miejsce nie wcześniej, niż w końcu lutego? Po co odbierać myśliwemu dwa tygodnie polowania w styczniu, pozwalając jednocześnie deptać kłusownikom po runi, roli i krzakach przez cały listopad?...

To też wileńskie władze wojewódzkie stanęły przed ciężkim dylematem: albo zupełnie znieść rozszerzone czasy ochronne na gatunki zwierzyny potrzebujące tej rozszerzonej ochrony, albo — wbrew przekonaniu — wprowadzić rozszerz na ochronę według narzuconego z góry szablonu. Po wysłuchaniu opinii miejscowych organizacji łowieckich (tow. Łow. Wojew. Wil., Wil. Tow. Myśl.) i miejscowych znawców łowieckich — wybrano to drugie wyjście, które, acz b. dalekie do doskonałości, wyjdzie jednak bardziej na zdrowie zwierzynie, niż zniesienie dodatkowej ochrony.

Wyjątek zrobiono tylko dla kozłów, gdyż rozszerzenie ochrony na tę zwierzynę według wskazówek ministerjalnych (od 1 października do 15 czerwca) równałoby się w naszych warunkach całkowitemu zakazowi polowania na sarny.

Do tej tak palącej dla każdego myśliwego kwestji powrócimy jeszcze w następnym dodatku łowieckim.

M. P.

Pies, sefer Irlandzki,
brązowy 6 miesięczny. Matka złoty medal, z rodziny wyjątkowo zdolnej w układaniu Dobroczyńny 6-1.
CENA 120 zł.

SAMORZĄD A ŁOWIECTWO

„Kalendarz Samorządowy na rok 1930“ (wydawnictwo spółki wydawniczej „Samorząd“ sp. z o. o. w Warszawie) zawiera pożyteczną inowację. Na str. 28 i 29 tego Kalendarza znajduje się t. zw. kalendarzyk myśliwski t.j. tabelkę graficzną terminów ochronnych na zwierzynę. Poza tem Kalendarz zawiera dłuższy artykuł popularny pióra p. M. K. Pawlikowskiego p.t. „Co każdy powinien wiedzieć o łowiectwie i prawie łowieckim?“ Artykuł składa się z rozdziałów: 1) Co to jest łowiectwo? 2) Co to jest prawo łowieckie? 3) obwody łowieckie i sposób ich tworzenia, 4) Co to jest spółka łowiecka? 5) Obszar obwodów łowieckich. 6) kto ma prawo polowania? 7) wynagrodzenie szkół łowieckich, 8) o szkodach czynionych przez wilki i dziki 9) **Udział gmin w wykonywaniu przepisów łowieckich.** Na zakończenie swej pracy autor przestrzega samorządy przed zbyt pochopnem obciążaniem łowiectwa przez podatki — od broni myśliwskiej (jako „przedmiotu zbytku“) i od wykonywania prawa polowania.

Ponieważ „Kalendarz Samorządowy“ jest przeznaczony do szerokiego rozpowszechnienia wśród organów samorządowych, zwłaszcza gminnych, — artykuł p. M. K. P. stanowi dobrą popularyzację idei krzewienia kultury łowieckiej wśród ogółu.

Cz.

Łowiecka skrzynka pocztowa

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ do datku łowieckiego umieszczane są odpowiedzi redakcji **we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa**, w szczególności zaś odpowiedzi na zapytania pp. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego oraz najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymują odpowiedź listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

Pan A. K. z Kruhowicz (Polesie) zapytuje nas:

Proszę o łaskawe udzielenie swego zdania, jak ma być rozstrzygnięta sprawa podziału zwierzyny zabitego przy poniższych warunkach stosownie do utartych zwyczajów myśliwskich:

Właściciel lasów był nieobecny, w jego imieniu zaprasza na polowanie upoważniony jego krewny.

Polowanie na dziką odyńca, na stanowiskach stanęli między innymi ów krewniak, którego nazwiemy literą A i na stępnie B, C, D.

Dzik wychodzi pomiędzy A i B. B strzela pierwszy raz kulą, przeszły wątrobę i płuca, drugi raz — łótkami, z których jedna ugrzęzła pod krzyżem, dzik leci na A, pada strzał kulą, drugocze część dolnej szczęki, dzik idzie dalej. C strzela dwa razy i jednym ze strzałów drugocze tylko kiel. Powyższe ustalono przy oglądaniu ran stosownie do rozmiaru kuli wewnątrz, oraz kalibru kuli w szczęce. Strzał ten był o dwa kroki i przeszedł z góry w dół pod gardło. Ustalono, że strzał kulą B był śmiertelny.

Dzik brocząc krwią poszedł, śladem udało się między innymi A, C i D przeszedłszy około 7 kilometrów stwierdzili, że dzik osłabł, często stawał i leżał, szedł wolno.

Ponieważ dzik wszedł w cudzy las B do stał telefoniczne zezwolenie przetropienia i zabrania dzika, rano wysłał konia i gajowych, lecz do tej ekspedycji dołączyli się A, C i D. Dzika znaleziono nieżywego prawie w miejscu, w którym dnia poprzedniego ostatni raz go widziano. Przebite płuca i wątroba kulą 12 kal. która ugrzęzła pod skórą z drugiej strony, spowodowała wylew krwi (około wiadra wewnątrz).

Po powrocie gospodarz rozporządził przyznać dzika (waga 12 pudów) panu D, lecz oczywiście mięsa dostało się po kawałku prawie każdemu.

Odpowiedź:

W poruszanej przez pana sprawie należy rozróżnić 2 kwestje: 1) do kogo należy sztuka zabitej zwierzyny? 2) komu ma być przyznane zabicie tej zwierzyny (t.j. wyrażając się ściślej „zaszczyt zabicia zwierzyny“)?

1) W myśli współczesnej, ogólnie przyjętej (nawet u nas na Wschodzie) zasady tylko **właściciel polowania** (ewent. jak w podanym wypadku jego krewny w zastępstwie właściciela) **jest właścicielem każdej upolowanej sztuki.** To też jego rzeczą jest postanowić bezapelacyjnie w każdym konkretnym wypadku, czy zabita sztuka ma pozostać jego własnością, czy też ma przypaść szczęśliwemu strzelcowi — w całości, lub w części (np. mięso właścicielowi polowania, a skóra — myśliwemu).

2) w myśli zasady, że przy kilku strzałach do grubego zwierzyny decyduje **pierwsza kula śmiertelna**, należy uznać, iż zabicie dzika w przytoczonym przez pana przykładzie powinno być przyznane panu B.

Anonimowemu informatorowi ze Szczecyna Lidzkiego wyjaśniamy, że według posiadanych przez nas wiadomości, czas ochronny na zajęcy w wojew. Nowogródzkim rozpoczął się, podobnie jak w wojew. Wileńskim, dopiero 1 lutego. Wobec tego polowania, które się odbyło dnia 29 stycznia, a które Pan nazywa „klusowaniem“ i „barbarzyństwem“ było polowaniem zupełnie legalnem. Fakt, że na 15 zajęcy padło aż 10 samiec jest b. smutny; niestety jednak nie wymyślono dotychczas pewnego sposobu odróżniania w kniei zająca od zajęczycy...

M. P.

DIK